

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Didacticam Litterarum Polonarum et Linguae Polonae Pertinentia 12 (2021)

ISSN 2082-0909

DOI 10.24917/20820909.12.14

Krzysztof Koc

ORCID 0000-0001-9734-945X

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Lekcje spostrzegawczości.

Szkolna refleksja nad istotą totalitaryzmu

Lekcja niepokoju, czyli o pewnym przemówieniu

Jednym ze sposobów ocalenia humanistycznego DNA w polskiej szkole (bez względu na trudne okoliczności zewnętrzne, na które uczeń i konkretny nauczyciel mają przecież znikomą wpływ) mogą być lekcje spostrzegawczości. Udzielił jej w swoim wystąpieniu Marian Turski podczas uroczystości związanej z 75 rocznicą wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Jego powtarzanej potem w dyskursie publicznym tezie, że „Auschwitz nie spadło z nieba”, towarzyszyła rekonstrukcja pozornie normalnej berlińskiej rzeczywistości na początku trzeciej dekady XX wieku, na którą, jak się okazało po czasie, należało zwrócić baczną uwagę.

Przenieśmy się na chwilę myślami, wyobraźnią we wczesne lata 30. do Berlina. Znajdujemy się prawie w centrum Berlina, ta dzielnica nazywa się bawarska, trzy przystanki od ogrodu zoologicznego. Jest tam, gdzie dzisiaj jest stacja metra, park bawarski. I oto jednego dnia, w tych wczesnych latach 30. na ławkach pojawia się napis: „Żydom nie wolno siadać na tych ławkach”. Można powiedzieć nieprzyjemne, to jest nie fair, to nie jest okej, ale w końcu jest tyle ławek dookoła, można usiąść gdzie indziej, nie ma nieszczęścia. [...] Pojawia się obok, jest tam basen pływacki, napis „Żydom zabroniony wstęp do tej pływalni”. Można znów powiedzieć, nie jest to przyjemne, ale w końcu Berlin ma tyle miejsc, gdzie można się kąpać, tyle jezior, tyle kanałów, prawie Wenecja. Jednocześnie gdzieś indziej pojawia się napis „Żydom nie wolno należeć do niemieckich związków śpiewaczych”. No to co, niech sami chcą śpiewać, muzykować, niech się zbiorą, będą śpiewali, okej.

Potem pojawia się napis i rozkaz „dzieciom żydowskim, niearyjskim, nie wolno się bawić z dziećmi niemieckimi, aryjskimi”. Będą się bawić same. A potem pojawia się napis „Żydom sprzedajemy chleb i produkty żywnościowe tylko po godzinie 17”. To już jest utrudnienie, jest mniejszy wybór, ale w końcu po 17 też można robić zakupy¹.

Warto zwrócić uwagę na edukacyjne implikacje wpisane w ten fragment przemówienia. Znaleźć w nim można potwierdzenie, jak ważna jest wrażliwość językowa, pozwalająca dostrzec związek między perswazyjnością danego komunikatu

¹ <https://tvn24.pl/polska/marian-turski-byly-wiezien-auschwitz-przemowienie-na-obchodach-75-rocznicy-wyzwolenia-obozu-auschwitz-3398749> [dostęp: 7.10.2020].

i jego performatywnym charakterem a mechanizmem dyskryminacji realizowanym za jego pośrednictwem. Wymienione zakazy nie pozostawiały temu, kto je zauważył i przeczytał, żadnej swobody interpretacyjnej. A jednak namysł nad ich skutkami zależał od perspektywy tego, kto je dostrzegł, i tego, kogo dotyczyły. Dla „zwykłego” berlińczyka, Niemca, który nie był Żydem, traktowane były jako instrument ideologicznego oddziaływania, w sumie niezbyt groźny, trochę uciążliwy, być może nieco dziwny. Z jego punktu widzenia zakazy rzeczywiście w jakimś stopniu ograniczały swobody obywatelskie pewnej grupy ludzi (mniejszości!), ale nie odbierały pełni tych swobód. Przecież dotyczyły „tych ławek”, a nie wszystkich; „tej pływalni”, a nie wszystkich miejsc, w których można się kąpać; „niemieckich związków śpiewaczych”, a nie wszystkich form aktywności artystycznej itd. Ich kategoryczność została więc przyjęta ze sceptycyzmem i zrjonalizowana, a następnie zbagatelizowana i w ten sposób przynajmniej częściowo oswojona, to znaczy zaakceptowana i przyjęta do wiadomości.

Żeby zrozumieć drugą, jakże odmienną perspektywę postrzegania tych dyskryminacyjnych zakazów, należy oczywiście postawić się w sytuacji osób, których bezpośrednio dotyczyły, czyli żydowskich mieszkańców Berlina, spacerujących po parkach, szukających przyjemności na basenie, robiących codzienne zakupy, a nawet żydowskich dzieci. Ich codzienne życie nie tylko się skomplikowało, ale stało się elementem społecznej inżynierii, podlegającym modelowaniu zgodnie z ideologicznymi założeniami. Stopniowo i regularnie ograniczano im swobody obywatelskie, poczynając od spraw pozornie nieistotnych z punktu widzenia większości mieszkańców Berlina. W ten jednak sposób rozpoczęto wytyczać coraz wyraźniejszą granicę między większością a znenawidzoną przez nazistów mniejszością. Eksperyment ten, przeprowadzony w mocy prawa, za pośrednictwem kolejnych regulacji, zakazów, rozporządzeń, dyrektyw, służył zniszczeniu systemu wzajemnych relacji między Żydami a Niemcami, a w konsekwencji regularnemu wykluczaniu tej pierwszej grupy z rozmaitych obszarów życia publicznego².

Turski, były więzień Auschwitz, w swoim przemówieniu nie powiedział jednak niczego, czego byśmy nie wiedzieli. Dlaczego zatem jego mowa była tak szeroko komentowana? Pewnie dlatego, że postawił tezę, która wydaje się trafna i jednocześnie zaskakująco groźna – otóż możliwe jest w demokracji urzeczywistnianie autorytarnej wizji państwa i społeczeństwa; a dzieje się tak wówczas, gdy dana zbiorowość bagatelizuje pozornie drobne naruszenia praw obywatelskich przysługujących danym grupom, biernie przygląda się tym naruszeniom, a nawet je głośno lub milcząco wspiera. Żywa reakcja na to akurat przemówienie, jedno z wielu wygłaszanych w Auschwitz przy okazji rozmaitych rocznic i uroczystości, dowodzi również tego, że dostrzeżono w nim zastanawiającą analogię między berlińską rzeczywistością z lat 30-tych a czasami współczesnymi. Bez wątplenia takie też były intencje autora przemówienia, który zakończył je, przywołując biblijny *Dekalog*, a więc fundament chrześcijańskiej tożsamości: „Jedenaste przykazanie: nie bądź

² Obszerne studium tego tematu znajduje się w książce T. Snydera, *Czarna ziemia: holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2015.

obojętny, bo jeżeli nie, to się nawet nie obejrzyście jak na was, jak na waszych potomków, «jakieś Auschwitz» nagle spadnie z nieba”³.

Z punktu widzenia celów edukacji humanistycznej szczególnie interesująca wydaje się jednak lekcja uważności udzielona odbiorcom. Lekcja ta pokazuje, że nie tylko nie można się izolować od rzeczywistości nas otaczającej, ale trzeba kształtować umiejętność uważnego przyglądania się jej i wychwytywania wszelkich symptomów nienawiści, dyskryminacji, wykluczania. Tak jak Auschwitz nie spadło z nieba, tak protest i opór przeciw takim praktykom nie bierze się nagle i z niczego. Wymaga spostrzegawczości, wrażliwości, empatii, umiejętności spojrzenia na świat oczami innego, a także stawiania niewygodnych pytań o to, czy demokratycznie wybrana większość może w dowolny sposób kształtować rzeczywistość społeczno-polityczną⁴, wykluczając różne mniejszości lub spychając je do swego rodzaju gett. Szkoła, jeśli ma realizować swą formacyjną funkcję, musi być również przestrzenią namysłu nad tym problemem.

Cywil w Berlinie na lekcjach języka polskiego – dlaczego?

W szkolnej praktyce, zwłaszcza w kształceniu polonistycznym na poziomie licealnym, poświęca się uwagę zagadnieniom związanym z II wojną światową, a więc okupacji, cierpieniom polskiej ludności i Zagładzie. Ukształtował się nawet kanon tekstów, który uczniowie analizują na lekcjach w związku z tą tematyką. Łączy je to, że przybliżają one nieludzką rzeczywistość tego mrocznego okresu w polskiej i europejskiej historii, ukazując ją jako czas zawieszenia czy odwrócenia norm moralnych, powszechnej dehumanizacji, braku empatii, zatrwającej nienawiści czy wszechobecnej przemocy. Rzadko jednak pada pytanie o to, jak to było możliwe, jak do tego doszło. Nie chodzi tutaj o kontekst historyczny i polityczny, bo ten się na lekcjach pojawia, ale o refleksję nad procesem kształtowania społecznej wyobraźni, który zakończył się tak tragicznie. Dlatego warto na lekcjach języka polskiego pokazać, iż do takich erupcji ludzkiego okrucieństwa dochodzi w wyniku pewnego procesu rozłożonego w czasie, który można zaobserwować, za pomocą środków, które można zidentyfikować i nazwać, i czasami, za przyzwoleniem większości, która najpierw przyryka oczy na jawne lub półjawne łamanie praw człowieka, lekceważy je, a potem pogrążona w strachu, gdy już jest za późno, nie ma odwagi się temu sprzeciwić.

Tekstami, które umożliwiają taką refleksję i potwierdzają tezy Mariana Turskiego, są reportaże Antoniego Sobańskiego opublikowane w tomie zatytułowanym *Cywil w Berlinie*⁵. Są to relacje z jego podróży do Niemiec w latach 1933

³ <https://tvn24.pl/polska/marian-turski-byly-wiezien-auschwitz-przemowienie-na-obchodach-75-rocznicy-wyzwolenia-obozu-auschwitz-3398749> [dostęp: 7.10.2020].

⁴ Zob. I. Krastew, *Demokracja nieufnych. Eseje polityczne*, przeł. M. Sutowski, Warszawa 2013; A. Applebaum, *Zmierzch demokracji. Zwodniczy powab autorytaryzmu*, przeł. P. Tarczyński, Warszawa 2020.

⁵ W tym artykule korzystam z następującego wydania: A. Sobański, *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006.

i 1934⁶, a więc krótko po objęciu władzy przez Adolfa Hitlera, i stanowią pouczające, również z perspektywy współczesnej, lekcje uważności. Sobańskiemu udało się uchwycić przemiany zachodzące w różnych sferach życia publicznego, których tragicznych następstw nie mógł wówczas przewidzieć. O ile Marian Turski sformułował swoje ostrzeżenia z perspektywy doświadczenia Zagłady, o tyle Sobański przedstawia swoje diagnozy z perspektywy reportera, zainteresowanego tym, co działo się wówczas za naszą zachodnią granicą, i chcącego zweryfikować to, o czym mówiło się i pisało wówczas w Polsce i w Europie na ten temat.

Przyjazd – pokazowa lekcja uważności

Warto zrekonstruować sposób postrzegania berlińskiej rzeczywistości przez Sobańskiego, o której przecież słyszał i czytał różne opinie. Zdobycie władzy przez Hitlera wywołało bowiem wyjątkowe zainteresowanie ówczesnej prasy, zarówno w Polsce, jak i w Europie. Już w reportażu zatytułowanym *Przyjazd* widać poznawczą zachłanność autora, jego wyostrzoną percepcję, ujawniającą się we wrażliwości na szczegóły, pozornie nieistotne, ale w rzeczywistości informujące o zachodzących w Niemczech przeobrażeniach obyczajowych, politycznych i społecznych. Tymi miśternie ewidencjonowanymi drobiazgami są na przykład szpilki ze swastyką wpięte w krawat niemieckiego kontrolera paszportów, napisy „Heil Hilter!” oraz swastyki namalowane na parkanach, rozczarowująco ubogi i jednorodny repertuar teatralny (na tle tego, z czego Berlin wcześniej słynął jako jeden z najważniejszych ośrodków dramaturgicznych w Europie), podobnie ubogie propozycje koncertowe (gdzie króluje wyłącznie Wagner), zaskakująco puste restauracje i kawiarnie (mimo że są otwarte), wyjątkowo mało ludzi na ulicach w porze wieczornej, napięta atmosfera w nocnych klubach (zwłaszcza gdy odwiedzają je ludzie otwarcie deklarujący swym ubiorem i zachowaniem sympatie prohitlerowskie), gdzie coraz rzadziej można było usłyszeć muzykę jazzową, a coraz częściej marsze, pieśni patriotyczne i wojenne.

Jego opowieść zawiera również dowody wnikliwej lektury niemieckiej prasy, polegającej na dekodowaniu sensów, które trudno na pierwszy rzut oka w ogóle dostrzec. I tak informacje o znanych cudzoziemcach odwiedzających wówczas stolicę Niemiec korespondent „Wiadomości Literackich” odczytuje jako chwyt propagandowe, mające na celu przekonanie opinii publicznej, że państwo rządzone przez Hitlera jest traktowane przez Europejczyków jak każde inne, „że jest tu spokojnie i bezpiecznie”⁷. Sobański analizuje również wiadomości o zmianach rad nadzorczych w bankach i spółkach akcyjnych, a także o wymianie kadry kierowniczej w berlińskich szpitalach. Za tymi informacjami niezbyt ważnymi dla zwykłego czytelnika niemieckiej prasy, który zapewne jedynie przemykał po nich wzrokiem, kryją się, zdaniem autora relacji, jednak dość niepokojące niedopowiedzenia:

⁶ Publikowane były sukcesywnie w „Wiadomościach Literackich” od 18 czerwca do 6 sierpnia 1933 roku. Osiem opublikowanych wówczas tekstów wydano następnie w tomie *Cywil w Berlinie w 1934 roku*.

⁷ A. Sobański, *Cywil w Berlinie...*, s. 30.

Nigdzie nie jest powiedziane, kogo zastąpili. [...] Nasuwa to wiele przypuszczeń. Poprzednik mógł być Żydem, mógł być komunistą, mógł być, o zgrozo, pacyfistą lub socjalistą. A gdzie jest obecnie? Może nie żyje, może jeszcze jeden wypadek „samobójstwa”, może jest za granicą, a może odbywa ćwiczenia wojskowe w więzieniu lub obozie koncentracyjnym dla politycznie niezorientowanych?⁸

Tak więc na niedopowiedzenia niemieckiej prasy Sobański odpowiada swoimi niedopowiedzeniami i sugestią, że za powyborczą wymianą kadr kryje się bezwzględna walka ideologiczna i ekonomiczna z każdym, kto myśli inaczej, i z każdym, kto został ze wspólnoty narodowej wykluczony (jak Żydzi). Ranga zatem drobnych, pozornie nieistotnych informacji nieoczekiwanie urasta do rangi informacji bardzo ważnych, przybliżających nową niemiecką rzeczywistość polskiemu czytelnikowi i wywołujących w nim uzasadniony niepokój.

Niepokój ten jednak Sobański tonuje, nie zna bowiem skali, w jakiej nowy rząd rozprawia się ze swoimi przeciwnikami i konkurentami. Wie, że bez szerokiego społecznego poparcia niemiecka rewolucja (to określenie pojawia się w analizowanych reportażach dość regularnie) wkrótce wytraci swój impet i zgaśnie. Dlatego stara się poznać opinię Niemców na temat tego, co się dzieje. Z chwilą przyjazdu do Berlina Sobańskiego zdumiewa, jak bardzo interesuje ich zagraniczna opinia o zmianach zachodzących w ich kraju, a także niezwykła życzliwość mu okazywana, bez względu na to, czy rozmawiał ze znajomymi, z urzędnikami, portierem, kasjerem, windziarzem czy fryzjerem hotelowym. Dystans wobec zachodzących przeobrażeń, a nawet pewien rodzaj zawstydzenia i zażenowania decyzjami nowego rządu dostrzeżony wśród berlińczyków paradoksalnie osłabia obawy polskiego korespondenta i jego czytelnika; wydaje się bowiem (w 1933 roku!), że niemiecka opinia publiczna dość wstrzemięźliwie wspiera nowy, hitlerowski porządek. Daleko jednak do sformułowania na tej podstawie szczególnie optymistycznych prognoz. Z uznaniem należy potraktować dość zachowawcze stanowisko Sobańskiego, który przyznaje, że nie jest pewny, jakie będą dalsze i dalekosiężne skutki przemian. Ta reporterska ostrożność jest logicznym wnioskiem wyprowadzonym z wnikliwej obserwacji berlińskiej rzeczywistości.

Gdy jednak przychodzi Sobańskiemu opisywać wpływ ideologii nazistowskiej na sferę społeczną i obyczajową, chętnie sięga po ironię, złośliwość i dowcip, nierzadko szyderczy. Drażnią go drobiazgowo regulacje prawne, określające głębokość dekoltu zawodowej fordanserki, fałszywa afirmacja rodziny i rodzicielstwa, w wyniku której „kobieta ma umrzeć w połogu; ale oczywiście nie w pierwszym, tylko przynajmniej w dziesiątym”⁹. Złośliwie przygląda się pierwszym za rządów Hitlera obchodom Dnia Matki, podczas których „gloryfikacji licznych rodzin” towarzyszył propagandowy, a w oczach Sobańskiego dość żenujący spektakl. Wyraźnie denerwuje go, że przemiany polityczne ingerują tak mocno w prywatną sferę, w życie intymne, w osobiste wybory, a nawet w kwestie wyglądu, a wszystko to pod pozorem przywracania moralności i walki z obyczajowym zepsuciem („Partia życzy sobie, żeby kobieta Niemka nosiła długie włosy, nie karminowała warg i nie

⁸ Tamże, s. 31.

⁹ Tamże, s. 37.

palila w publicznych lokalach”¹⁰). Sobański wychwytuje fałszywą nutę także w swoim kulcie matczynego rodzicielstwa i poświęcenia (czego dowodem w majowej niemieckiej prasie z 1933 roku są liczne fotografie i artykuły poświęcone matkom, które straciły na wojnie swoich synów, sytuujące je w roli wzorców osobowych); dostaje się nawet nastoletnim Niemkom zrzeszonym w hitlerowskiej młodzieżówce („Biedule te wyglądają paskudnie”¹¹).

Lekcja o prawie dyskryminacyjnym

Przebogata jest warstwa faktograficzna tekstów Sobańskiego. Uwagę przykuwa zwłaszcza obszerne zestawienie praktyk dyskryminacyjnych, na które autor jest niezwykle wyczulony. Ten wymiar lekcji uważności z dydaktycznego punktu widzenia warto wyeksponować, także ze względu na to, że owe praktyki wydają się zadziwiająco ponadczasowe. Dokładniejsze przyjrzenie się im może więc być pouczające i przydatne w wychowaniu obywatelskim, stanowiącym przecież (przynajmniej w założeniach) nieodłączny komponent edukacji humanistycznej.

Reportaże Sobańskiego jednoznacznie pokazują, że ograniczanie wolności obywatelskich rozpoczyna się od stworzenia norm prawnych, które to ograniczanie sankcjonują i które stopniowo uniemożliwiają formalne zaskarżenie takich praktyk przed sądem. Normy te bardzo szybko się konkretyzują w postaci odpowiednio szczegółowych przepisów wykonawczych regulujących rozmaite sfery aktywności gospodarczej, politycznej, społecznej, edukacyjnej itp. Autor *Cywila w Berlinie* również w tym przypadku wykazuje się ponadprzeciętną spostrzegawczością. Wspomina bowiem o ograniczeniach prawa wykonywania zawodu dla żydowskich lekarzy i adwokatów, o zakazie zakładania spółek adwokackich i kancelarii prawnych, których udziałowcami mieliby być Żydzi, o sądowej zмовie uniemożliwiającej żydowskim (i lewicowym) adwokatom uzyskanie korzystnego orzeczenia dla ich klientów. Wszystko to odbywało się w atmosferze niezwykłego pośpiechu i lekceważenia dotychczas obowiązujących uregulowań prawnych i prawnej tradycji; w rezultacie nastąpiła legislacyjna erupcja urzeczywistniająca się w mnogości przepisów, których wspólnym mianownikiem była intencja wykluczenia mniejszości z możliwie wielu obszarów życia publicznego:

[...] nowe ustawy lub rozporządzenia, mające moc prawną, wydaje się z frenetycznym zapalem, wkraczając chaotycznie we wszystkie dziedziny życia. Prawodawcy Niemiec dzisiejszych zachowują się w równie rozagitowany sposób jak dziecko w sklepie zabawek, któremu pozwolono wybierać, co mu się podoba. Jak dziecko też dzisiejsza rewolucja w Niemczech odrzuca pomoc i doświadczenie starych opiekunów, jak na przykład kodeksu rzymskiego czy innych, bądź co bądź, sumiennie przemyślanych zbiorów praw¹².

Przewartościowaniu ulega też pojęcie sprawiedliwości, fundamentalne dla każdego systemu sądowego. Sobański uważnie analizuje wystąpienia przedstawicieli środowiska prawniczego powiązanego z partią narodowosocjalistyczną, którzy

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 109–110.

w obecności ministrów sprawiedliwości Rzeszy i krajów związkowych (ta wzajemna sympatia i wspólne inicjatywy również uzasadniały obawy Sobańskiego o stan niezawisłości władzy sądowniczej w „nowych” Niemczech) nader często przywoływali instrumentalnie i mgliście pojęcie „naród” jako instancję nadrzędną wobec całego wymiaru sprawiedliwości. Autor relacji z Berlina, aby uzmysłowić czytelnikom swoistość tej zaskakującej doktryny prawnej, podważającej niezależność władzy sądowniczej od władzy wykonawczej i ustawodawczej, przywołał fragment przemówienia nadprezydenta Brandenburgii: „Sędzia powinien być sprawiedliwy, ale obiektywizm ma swoje granice tam, gdzie idzie o sprawę narodu. Żywotne interesy narodu sędzia musi stawiać bezwzględnie ponad prawem formalnym”¹³.

Zwraca uwagę fakt, że inflacja słowa „naród” w dyskursie publicznym u początków hitlerowskich rządów rosła wprost proporcjonalnie do kolejno wprowadzanych praktyk dyskryminacyjnych, a odwoływanie się do tej kategorii sankcjonowało rozwiązania ograniczające, a potem eliminujące prawa obywatelskie mniejszości. Stało się też ono słowem-kluczem usprawiedliwiającym łamanie prawa... w majestacie prawa¹⁴.

Sobański skrupulatnie wylicza również inne metody wykluczania poszczególnych grup spod ochrony prawnej państwa, którego przecież byli obywatelami. Jedną z nich było opanowanie różnego rodzaju instytucji przez ludzi związanych z NSDAP. Przejęcie przez nich kontroli administracyjnej na przykład w naczelnej radzie lekarskiej pozwoliło im w rzeczywisty sposób uniemożliwić wykonywanie zawodu przez żydowskich lekarzy i dostęp do niego dla ewentualnych adeptów sztuki medycznej pochodzących ze środowisk ideologicznie niewłaściwych. Przejmowanie owej kontroli szło w parze z wdrażaniem procedur, które z punktu widzenia innych grup zawodowych oraz opinii publicznej, nie miały istotnego znaczenia. Nikt na przykład, z wyjątkiem osób bezpośrednio zainteresowanych, nie zajmował się zapewne kwestionariuszami (zawierającymi około stu pięćdziesięciu pytań), które zobowiązani byli wypełnić medycy. Sobański jednak do nich dociera i zauważa w nich pytania dotyczące „między innymi przynależności rasowej własnej, żony oraz swoich rodziców i dziadków. Należy odpowiedzieć, czy się było kiedykolwiek czynnym komunistą czy socjalistą; co się robiło podczas wojny i czy się na niej straciło ojca lub syna”¹⁵.

W ten sposób przedstawiciele nowej władzy nie tylko uzyskiwali dostęp do danych dzisiaj określanymi mianem wrażliwych, ale też nadawali ideologiczne znaczenie informacjom, które w żaden sposób nie dotyczyły zawodowych kompetencji ankietowanych osób. Nadrzędnym celem tych biurokratycznych procedur było zniszczenie systemu wzajemnego zaufania społecznego i społecznej solidarności. Trudno bowiem było oczekiwać, że większość, która poparła Hitlera, którą nobilitowano jako „naród” i która miała zyskać ekonomicznie na wprowadzanych zmianach, stanie w obronie przedstawicieli mniejszości, domagając się choćby przeredagowania upokarzających kwestionariuszy adresowanych do jakiejś wybranej grupy

¹³ Tamże, s. 110.

¹⁴ Zob. tamże, s. 110–111.

¹⁵ Tamże, s. 87–88.

zawodowej. Poza tym zacytowane przez Sobańskiego pytania literalnie żadnych wolności nie ograniczały...

To odcięcie dyskryminowanych mniejszości od ewentualnego wsparcia ze strony opinii publicznej było realizowane również na innych płaszczyznach. Wprowadzono na przykład w życie przepisy bankowe wymierzone w dobrze zarabiających Żydów i powiązano je z ograniczeniem możliwości opuszczania przez nich kraju. W tym przypadku, jeszcze bardziej niż w poprzednio przywołanym, trudno było oczekiwać społecznej presji na zmianę tych specjalistycznych regulacji, które nie dość, że dotyczyły mniejszości, to jeszcze grupy wywołującej społeczną zazdrość i zawiść (trzeba też zwrócić uwagę, że wszystko to dzieje się pod koniec wielkiego kryzysu gospodarczego, który w latach 1929–1933 ekonomicznie spustoszył Europę).

Wśród innych praktyk dyskryminacyjnych, które wymienia Sobański, warto odnotować ingerencję państwa w tak intymne sfery życia jak małżeństwo oraz seksualność. Wiązało się to nie tylko z urzeczywistnieniem zasad eugeniki, ale również z eliminowaniem z życia społecznego homoseksualistów i transwestytów. Sobański dostrzegł, że te praktyki dyskryminacyjne zaskakujące w cywilizowanym i liberalnym europejskim państwie, jakim dla niego były Niemcy, połączono z afirmacją pseudonaukowości uzasadniającej teoretycznie ich zasadność oraz wrogością wobec intelektualistów i ekspertów, kwestionujących źródła nowych norm społecznych i prawnych¹⁶.

Mechanizmy wykluczania dostrzeżone przez autora w początkowej fazie rządów Adolfa Hitlera nie były celem samym w sobie, stanowiły bowiem integralną część całościowego projektu modelowania społeczeństwa według przemysłanych założeń ideologicznych. Stanowiły zatem zbiór narzędzi właściwych społecznej inżynierii, równie ważny jak inne narzędzia. Nie uszło to uwadze Sobańskiego, który wyliczając praktyki dyskryminacyjne, dostrzegł, iż towarzyszy im nowa polityka historyczna, diametralnie przebudowująca aksjologiczny wymiar przeszłości. Ta nowa narracja była inspirowana przez przedstawicieli nowej władzy, często zajmujących wysokie stanowiska państwowe¹⁷.

¹⁶ Przykład takiej wrogości Sobański dostrzega w wypowiedzi pruskiego ministra sprawiedliwości Hannsa Kerrla (w latach 1935–1941 był z kolei ministrem Rzeszy do spraw kościelnych): „Przezwyciężona została wreszcie zarozumiałość intelektualistów. Przedstawiciele tego poglądu myśleli kategoriami wszechświatowo-obywatelskimi, wszechświatowo-gospodarczymi i wszechświatowo-politycznymi, a naród tymczasem schodził na psy”. Tamże, s. 111.

¹⁷ Przykładem trafnie to ilustrującym była oficjalna rehabilitacja osób zamieszanych w tzw. „Fememordy”, czyli, jak pisze Sobański, „w skrytobójcze morderstwa wykonywane na zasadzie wyroków tajnych sądów podczas powstania na Śląsku, na zachodzie Rzeszy, podczas puczów i walk partyjnych w Niemczech”. Tamże, s. 113. Rehabilitacja ta nie tylko oznaczała uwolnienie więźniów skazanych za wspomniane czyny od zarzutów kryminalnych i ich zwolnienie, ale też uroczyste proklamowanie ich bohaterami narodowymi i błyskawiczne ich awansowanie na ważne funkcje urzędowe. Autor *Cywila w Berlinie* w tym właśnie kontekście nie może sobie odmówić ironicznego komentarza dotyczącego jednego z takich awansów: „Enuncjacji doktora Freislera specjalnego posmaku rewolucyjnego dodaje fakt, że podobno

Inżynieria społeczna miała zatem wymiar totalny, obejmowała bowiem wszystkie sfery życia publicznego i prywatnego. Kształtowała stosunek Niemców do mniejszości, wyraźnie definiowała wrogów, opowiadała na nowo historię (zwłaszcza najnowszą), przebudowywała sposób postrzegania roli kobiety, macierzyństwa i rodziny, opracowała pseudonaukowy żargon, mający zastąpić naukowe analizy, wprowadziła w życie nowy system prawny, sankcjonujący kolejne działania i uniemożliwiający ich podważanie oraz ewentualne wycofanie się z nich. To właśnie pasmo ideologicznych sukcesów obserwuje Sobański już wiosną 1933 roku, zastanawiając się nad ich ponurymi i niepokojącymi konsekwencjami. Nie daje się zwieść politycznej nowomowie, w której słowa „naród” i „narodowy” są na ustach niemal każdego nazistowskiego urzędnika uzasadniającego przed opinią publiczną celowość najbardziej bezprawnych działań.

Sejsmograf nastrojów

Lekcja spostrzegawczości, której w swoich korespondencjach udziela autor *Cywila w Berlinie*, polega również na skrupulatnym wychwytywaniu społecznych nastrojów. Zdumiewa niemal sejsmograficzna wrażliwość Sobańskiego, rejestrująca atmosferę towarzyszącą obserwowanej przez niego z zaciekawieniem narodowej rewolucji. Nie było to jednak zadanie łatwe, o czym przekonują następujące słowa:

Nie potrafię przeprowadzić analizy wszystkich składników czy „rozkładników” stanowiących o atmosferze rewolucji, która się w Niemczech dokonuje. [...] Jest nerwowość w powietrzu i nie da się o tym zapomnieć ani na chwilę¹⁸.

A jednak tych składników wylicza Sobański całkiem sporo. Dostrzega na przykład, jak łatwo w nazistowskich Niemczech można oskarżyć przeciwników nowego porządku (bez względu na to, czy są rzeczywistymi, czy wymyślonymi przeciwnikami) o korupcję, nieuczciwość, niedopełnienie obowiązków, nadużycia finansowe, nadużywanie wpływów i stanowiska. Oskarżeniom tym i ewentualnym insynuacjom towarzyszyły prasowe kampanie oczerniające poszczególnych ludzi i reprezentowane przez nich środowiska. Kontrastowała z tym zmowa milczenia wokół prawnie i etycznie wątpliwych poczynań hitlerowskich funkcjonariuszy, a w rezultacie powszechne przymykanie oczu na coraz częstsze akty terroru, bezprawne aresztowania, dziwne i liczne „samobójstwa”, „nagłe” choroby uwięzionych, cenzurę czy znieważanie grup i środowisk uznanych za wrogie rządzącej partii.

Równoległe z satysfakcją Sobański odnotowuje nieudaną akcję bojkotu żydowskich sklepów oraz przywraca właściwą miarę słynnemu publicznemu paleniu książek przez nazistowskie młodzieżówki, zwracając uwagę zarówno na żenujący poziom tego propagandowego spektaklu, jak i słabe nim zainteresowanie ze strony niemieckiego społeczeństwa. Wiosną 1933 roku Sobański nie widzi też masowego okazywania postaw antysemitycznych, ale zastrzega, że być może jest to stan tymczasowy, który pod wpływem ekspansywnej propagandy może się wkrótce zmienić:

wielu jest takich, którzy pamiętają (choć starają się jak najszybciej o tym zapomnieć) doktora Freislera jako czynnego komunistę”. Tamże, s. 113–114.

¹⁸ Tamże, s. 78.

W centrum i w Westend na ulicach i w kawiarniach widać wielu Żydów. Prawie tyłu, co dawniej. Antysemityzm do mas jeszcze nie przesiąkł. Ale czynniki u władzy agituja, jak mogą. Żadne kłamstwo ani oszczerstwo nie jest dla nich zbyt niskie¹⁹.

Czytając jego korespondencje, widać, jak trudno było mu zaakceptować łatwość i bierność społeczeństwa niemieckiego, które szanował, widząc w nim spadkobiercę ważnego dziedzictwa kulturowego, kształtującego przez wieki europejską tożsamość. Jego stosunek do niemieckiej opinii publicznej okazuje się dość ambiwalentny. Z jednej bowiem strony Sobański wyraża przekonanie, że bardzo łatwo można niemieckim społeczeństwem manipulować, a z drugiej strony opisuje dostrzeżone oznaki obywatelskiego nieposłuszeństwa i dystansu wobec tego, co proponuje władza (czego dowodem są wspomniane fragmenty dotyczące nieudanego bojkotu żydowskich sklepów czy publicznego niszczenia książek). Sobańskiemu chyba trudno było uznać, że niemiecka opinia publiczna może w większości sprzyjać poczynaniom nowego rządu. Przekonuje o tym najlepiej następujący fragment:

Jak dalece wszystko, o czym wyżej piszę, jest znane społeczeństwu niemieckiemu? Śmiało można powiedzieć, że w dziewięćdziesięciu procentach jest całkowicie nieznanne; w dodatkowych dziewięciu spotyka się z „entuzjastycznym sceptycyzmem”. Wiedzą o tych sprawach ci, którzy chcą wiedzieć. A rzecz to niełatwa. Wiedzą zatem opozycja lewicowa, dyplomaci i zagraniczni dziennikarze²⁰.

Jak wytłumaczyć tę dość naiwną diagnozę Sobańskiego, zaprzeczającą w jakimś stopniu jego spostrzegawczość? Skoro jemu w trakcie dość krótkiego pobytu w Berlinie udało się zajrzeć za kurtynę systemu, który wkrótce miał przekształcić się w totalitaryzm równie groźny jak komunizm, i dostrzec jego grozę, to dlaczego nie oskarża niemieckiego społeczeństwa o masowe sprzyjanie temu systemowi? Dlaczego woli uznać, że to poparcie jest raczej umowne, przesadzone, propagandowo wyolbrzymione, i z chwilą, gdy berlińczycy i pozostała część niemieckiego społeczeństwa zainteresuje się tym, co rzeczywiście się dzieje i co jest szeroko komentowane za granicą, koniec „narodowej rewolucji” będzie bliski? Widać, że autor *Cywila w Berlinie* zmagał się z pytaniem o skalę społecznego poparcia dla opresyjnego systemu nazistowskiego i nie potrafił na nie udzielić jednoznacznej odpowiedzi²¹.

Lekcje uważności jako lekcje obywatelskości

Takie teksty, jak relacje Sobańskiego z Berlina powinny stać się obowiązkową lekturą w edukacji humanistycznej i to z kilku powodów. Pokazują, na czym polega uważność w przyglądaniu się otaczającej nas rzeczywistości, jak ważne jest

¹⁹ Tamże, s. 94.

²⁰ Tamże, s. 71.

²¹ Na tę słabość relacji Sobańskiego zwraca uwagę Paweł Maurycy Sobczak: „Antoni Sobański usilnie stara się oddzielić system polityczny od społeczeństwa, podkreślając obcość niemieckich elit [...], tak jakby narodowy socjalizm stawał się jedynie ekscysem, okolicznością zewnętrzną niezmienną gruntownie świadomości narodu. Reporter nie obciąża Niemców pełną odpowiedzialnością za przemianę ich kraju [...]”. Tenże, *Polscy pisarze wobec faszyzmu*, Łódź 2015, s. 77.

obserwowanie zwłaszcza tych procesów, które budzą niepokój, gdyż stanowią zagrożenie dla wolności obywatelskich. Pozwalają z odmiennej niż dotąd perspektywy spojrzeć na opowieści opisujące realia wojenne; okrucieństwo w nich przedstawione, rozpacz i cierpienie są bowiem bezpośrednim skutkiem przeobrażeń, które tak wnikliwie opisał Sobański²² i które spotkały się z co najmniej milczącym przyzwoleniem, a na pewno nie z masowym sprzeciwem. Umożliwiają dostrzeżenie uniwersalności praktyk dyskryminacyjnych, ich repertuar bowiem niewiele się zmienił we współczesnym świecie²³ i są one raz po raz chętnie wykorzystywane przez partie, które zdobywają władzę w wyniku demokratycznych wyborów. Przywracają znaczenie edukacji humanistycznej rozumianej jako system wczesnego ostrzegania²⁴ (co Ryszard Koziołek zrecenzje przedstawił w porównaniu

²² Trudno w świetle zrekonstruowanego w tym tekście sposobu postrzegania niemieckiej rzeczywistości przez Sobańskiego w 1933 roku zgodzić się z wartościującą tezę Sobczaka, który pisze: „Oczywiście niemożliwe było wykrycie wszystkich zagrożeń związanych z faszyzmem już latem 1933 roku, niemniej wydaje się, że można by oczekiwać od hrabiego Sobańskiego jeszcze więcej przenikliwości. Właśnie on – wiążący doświadczenie arystokracji oraz liberalnej inteligencji, poliglota, bywalec i erudyta – mógł być człowiekiem, który dostrzeże całą potworność narodowego socjalizmu. Tymczasem widział wiele, ale z pewnością nie wszystko”. Tenże, *Polscy pisarze...*, s. 75. Rozumowanie to budzi poważne zastrzeżenia. Reportaże Sobańskiego są raczej dowodem na to, że widział on znacznie więcej, niż można było od niego oczekiwać. Uchwycił bowiem przeobrażenia, które dopiero stawały się elementem niemieckiej i berlińskiej rzeczywistości, i chyba nikt wówczas nie był w stanie przewidzieć ich tragicznych skutków. Przenikliwość Sobańskiego jest doprawdy imponująca, zwłaszcza w kontekście bierności ówczesnych elit politycznych w Europie Zachodniej i w Polsce (mających do dyspozycji nieporównywalnie bogatsze zasoby analityczne niż te, którymi dysponował Sobański) wobec znacznie mniej wieloznacznych zmian zachodzących nieco później w Niemczech. Świetnie tę polityczną ślepotę opisuje Piotr M. Majewski w książce *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, Warszawa 2019. Znamienne, że blisko 78 lat po opublikowaniu pierwszych relacji Sobańskiego z Berlina w „Wiadomościach Literackich” nadal możemy opisywać mechanizmy dyskryminacyjne (także te współczesne), korzystając z zaproponowanej w nich optyki.

²³ Dlatego na lekcjach języka polskiego warto wkomponować analizę reportażu Sobańskiego w sekwencję lekcji poświęconych analizie tekstów (także reporterskich) ukazujących mechanizmy wykluczające, które prowadzą do przemocy wobec Innego. Zob. reportaże Jeana Hatzfelda o ludobójstwie w Rwandzie, reportaże Tochmana o Rwandzie, o skutkach wojny na Bałkanach oraz spustoszeniach dokonanych przez reżim Czerwonych Khmerów w Kambodży, książka *Najważniejszy wrzesień świata* Marka Rabija o zbrodniach dokonanych na Rohingach w Birmie, opowieść Joanny Gierak-Onoszko (*27 śmierci Toby'ego Obeda*) o cichej, systemowej, długiej i okrutnej dyskryminacji Inuitów w Kanadzie. Wstrząsające studium na temat wykluczenia i dyskryminacji realizowanej przez państwo, a więc instytucjonalnie i prawnie usankcjonowanej, przedstawia również w swoich reporterskich książkach Małgorzata Rejmer (*Bukareszt. Kurz i krew*, Wołowiec 2013; *Błoto słodsze niż miód. Głosy komunistycznej Albanii*, Wołowiec 2018).

²⁴ W tym kontekście warto przyjrzeć się na lekcjach, jak wykluczanie innych, wrogość wobec nich, język nienawiści, brutalizacja życia publicznego sprzyjają radykalizacji wśród młodych ludzi. Zob. np. Anna Pamuła, *Wrzenie. Francja na krawędzi*; Cezary Łazarewicz, *Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia*; Wojciech Jagielski, *Wszystkie wojny Lary*; reportaże Pawła Smoleńskiego o konflikcie izraelsko-palestyńskim oraz Marcina Kąckiego o Oświęcimiu, Poznaniu i Białymstoku. Można przy tej okazji zwrócić także uwagę na serial *Nasi chłopcy*

humanisty do sygnalisty²⁵), uczącej młodych ludzi krytycznego, wnikliwego, wieloperspektywicznego myślenia²⁶. Relacje Sobańskiego zawierają również diagnozy, obok których trudno przejść obojętnie. Gdy zastanawia się nad tym, dlaczego ludzie popierają autorytarne rządy i ich programy polityczne, zwraca uwagę, iż wynika to z obietnic osłon socjalnych składanych najliczniejszej, bo najuboższej grupie wyborców, z gwarancji stabilności finansowej i socjalnej udzielanej tym, którzy otwarcie i czynnie wspierają takie rządy i takie programy, z żądzy władzy, zawsze chętnie rozszerzającej swój zasięg, jeśli nie ma procedur przed tym zabezpieczających, i z chęci zapewnienia sobie odpowiedniej pozycji w nowych strukturach partyjnych i państwowych (co okazuje się poważną pokusą przyciągającą do danej partii kolejnych jej członków). Reportaże Sobańskiego skłaniają także do sceptycznego traktowania opinii publicznej jako nadrzędnej instancji rozstrzygającej, które rozwiązania społeczne są najlepsze, optymalne i warte poparcia²⁷. Autor *Cywila w Berlinie* demaskuje wiele słabości tzw. opinii publicznej, w tym jej podatność na manipulację, zastraszanie, propagandę, naiwną wiarę w składane obietnice, a także skłonność do konformizmu, uleganie pseudonaukowym teoriom, brak zainteresowania sprawami publicznymi, oczekiwanie szybkich i radykalnych zmian poprawiających przede wszystkim społeczny dobrostan oraz niechęć do stawiania w obronie grup dyskryminowanych. Wreszcie Sobański uzmysławia nam, że rewolucja polityczna może być zainicjowana demokratycznymi procedurami, ale potem niezwykle trudno ją za pośrednictwem demokratycznych środków zatrzymać, gdyż jest ona także przedsięwzięciem polegającym na całkowitym przeorganizowaniu zbiorowej wyobraźni i zbiorowej pamięci, również w wymiarze symbolicznym. A w symbolice tej niezwykle istotne jest zerwanie z tym, co było, i nieustanne podkreślanie walorów tego, co nowe. Można zatem sformułować na koniec tezę, że dzięki analizie takich tekstów lekcje uważności mogą być równocześnie lekcjami obywatelskości. Tylko tak być może uda się zapobiec kolejnemu Auschwitz...

(reż. Joseph Cedar, Tawfik Abu Wael) i film dokumentalny *Mój kraj taki piękny* (reż. Grzegorz Paprzycki).

²⁵ Zob. R. Koziołek, *Humanista sygnalista*, [w:] tegoż, *Wiele tytułów*, Wołowiec 2019.

²⁶ Refleksja nad tekstami Sobańskiego może być interesującym punktem wyjścia do namysłu nad tym, jak wspólnota międzynarodowa stara się zabezpieczyć ludzi i rozmaite społeczności przed praktykami dyskryminacyjnymi i ich konsekwencjami, zwłaszcza jeśli stają się one elementem systemu prawnego danego państwa. W tym kontekście warto przyjrzeć się choćby fragmentom książki Philipe'a Sandsa *Powrót do Lwowa: o genezie „ludobójstwa” i „zbrodni przeciw ludzkości”*, w której pokazano, jak kształtowały się dwa pojęcia prawne fundamentalne dla prawa międzynarodowego, czy fragmentem *Eichmanna w Jerozolimie* opowiadającym, jak trudno było znaleźć podstawy prawne, umożliwiające skazanie zbrodniarza (biurokraty, urzędnika, wzorowego funkcjonariusza państwowego). Cenny może być też namysł nad sposobem egzekwowania praw obywatelskich w liberalnych demokracjach – zob. np. film fabularny *Proces Siódemki z Chicago* (reż. Aaron Sorkin) oraz film dokumentalny *W obronie prawa (The Fight)* (reż. Elyse Steinberg, Josh Kriegman, Eli Despres).

²⁷ Zob. I. Krastew, *Demokracja nieufnych...*; A. Applebaum, *Zmierzch demokracji...*

Bibliografia

- Applebaum A., *Zmierzch demokracji. Zwodniczy powab autorytaryzmu*, przeł. P. Tarczyński, Warszawa 2020.
- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. M. Szawiel i D. Grinberg, Warszawa 1993.
- Koziołek R., *Humanista sygnalista*, [w:] tegoż, *Wiele tytułów*, Wołowiec 2019.
- Krastew I., *Demokracja nieufnych. Eseje polityczne*, przeł. M. Sutowski, Warszawa 2013.
- Majewski P.M., *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, Warszawa 2019.
- Przemówienie Mariana Turskiego z 27 stycznia 2020 roku, <https://tvn24.pl/polska/marian-turski-byly-wiezien-auschwitz-przemowienie-na-obchodach-75-rocznicy-wyzwolenia-obozu-auschwitz-3398749> [dostęp: 7.10.2020].
- Snyder T., *Czarna ziemia: holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2015.
- Sobański A., *Cywil w Berlinie*, Warszawa 2006.
- Sobczak P.M., *Polscy pisarze wobec faszyzmu*, Łódź 2015.

Lessons in perceptivity. Educational reflections on the substance of totalitarianism

Abstract

This article argues that the main task of humanities in education is to reveal the mechanisms typical for a totalitarian worldview, including discrimination and minority exclusion. A collection of reportage stories *Cywil w Berlinie* by Antoni Sobanski will form the basis for my deliberations. The writings of Sobanski are interesting for a scholarly educator in terms of detecting disturbing and threatening elements of the surrounding world. Despite being written in the 1930s, they are surprisingly contemporary and universal.

Keywords: Antoni Sobanski, totalitarianism, discrimination, humanistic education, citizenship.

Krzysztof Koc – profesor UAM w Pracowni Innowacji Dydaktycznych, sekretarz naukowego czasopisma metodycznego „Polonistyka. Innowacje”. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół reportażu oraz szkolnej edukacji humanistycznej podejmującej dialog ze współczesnością. Opublikował dwie książki: *Czytanie świata. Reportaże Ryszarda Kapuścińskiego w edukacji polonistycznej* (Poznań 2007) i *Lekcje myślenia (obywatelskiego). Edukacja polonistyczna wobec współczesnego świata* (Poznań 2018). Jest współautorem podręcznika akademickiego dydaktyki kształcenia polonistycznego *Innowacje i metody. W kręgu teorii i praktyki* (Poznań 2011). Przygotowuje do druku nową książkę pt. *Netfliksowy humanista*.